Nr. 123. Lwów. — Niedziela dnia 31. Maja. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . 4 „ 50 „ Półrocznie . 9 „ — „ Rocznie . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 2 złr. Kwartalnie . 6 „ Półrocznie . 12 „ Rocznie . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 1. po Z. S. św. Trójcy. Jutro: św. Nikodema M. | Wschód słońca g. 4 m. 12. Zachód „ g. 7 m. 44 | Długość dnia g. 15 m. 32. Przybyło „ 2 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty. Cena jej wypisana jest w nagłówku.

Przegląd polityczny.

Sprawa ks. Cumberlanda, a więc i losy Brunszwiku będą ostatecznie załatwione za dni kilka. Pruski w tej kwestji wniosek, a raczej żądanie, przyjdzie w tym tygodniu pod obrady pełnej Rady Związkowej i — jak donoszą berlińskie dzienniki — nie natrafi na zasadniczą opozycję. Z góry zresztą wiadomo, że uchwała Rady Związkowej będzie prostem sankcjonowaniem pruskich pretensyj. Powstała nawet pogłoska, że w tej mierze ks. Bismark zawczasu się porozumiał ze wszystkimi niemieckimi dworami i dopiero wtedy przedstawił cesarzowi do podpisu ów akt, żądający od Rady Związkowej kasacji praw ks. Cumberlanda do brunszwickiego tronu. Tej pogłosce jedna tylko *Germania* stanowczo zaprzecza, inne zaś dzienniki nie zadają sobie trudu badania ile w niej prawdy. Jako rzecz wysoce charakterystyczną, bo pokazującą z jednej strony, że cały zatarg między ks. Cumberlandem a Prusami jest już z góry rozstrzygnięty na jego niekorzyść, a z drugiej, — że nawet w Berlinie nie wszyscy są przekonani, że słuszność w tej sprawie jest po stronie Prus — notujemy według *Berliner Tageblatt'u* wymianę zdań między cesarzem a ks. Bismarkiem w chwili, gdy kanclerz przyniósł do podpisu pruską notę do Rady Związkowej. „Waham się między mym obowiązkiem regenta brunszwickiego, a względami na dobro ojczyzny“ — rzekł sędziwy monarcha. „Niech Najj. Pan baczy tylko na dobro ojczyzny“ — odparł ks. Bismark i — cesarz podpisał.

Przed kilku dniami nowy ambasador angielski przy dworze sułtana przedstawił mu swe listy uwierzytelniające i przy tej sposobności oficjalnie oświadczył, że Anglia opuszcza Sudan i zaprasza Turcję do zajęcia Suakimu. Teraz nadchodzi z Londynu wiadomość, że W. Porta nie przyjęła tej propozycji zajęcia Sudanu, w skutek czego Anglia zamierza ten prezent ofiarować Włochom. W Berlinie nie wierzą jednak tej wiadomości, słusznie podnosząc, że byłoby to wielką nierozwagą ze strony Turcji upuścić tak dogodną sposobność do zajęcia stanowiska, na którem mogłaby wywierać silny wpływ na sprawy Egiptu, o co przecież zawsze starała się tak usilnie. Trafnie przy tem zwracają uwagę, że nie godzi się to z tradycjami dyplomacji tureckiej dać tak prędką i stanowczą odpowiedź, zwłaszcza, że sprawa jest wielkiej wagi. Te oparte na rozumowaniach zaprzeczenia, wychodzące z Berlina, dają do myślenia, iż tam niechętnie widzianoby Sudan w rękach włoskich — zwłaszcza teraz, gdy padło podejrzenie, iż nieprzyjazne zachowanie się sułtana zanzibarskiego względem niemieckich kolonistów, jest owocem zabiegów gabinetu rzymskiego, czemu wszakże stanowczo zaprzeczają półoficjalnie organa włoskie, zachęcając nawet rząd niemiecki do energicznego pokazania sułtanowi, iż powinien szanować postanowienia europejskiego aeropagu. — Do udzielenia takiej właśnie lekcji sułtanowi przystępują Niemcy i w tym celu odpłynęły ku brzegom Zanzibaru trzy wojenne okręta. Jak wiemy z telegramu, Niemcy tu występują w imieniu Stowarzyszenia Congo, na co musiały otrzymać przyzwolenie innych mocarstw, a w ich rzędzie i Anglji, bo jak wiadomo, owo Stowarzyszenie jest międzynarodowem. Z tego więc widać, że missja lorda Roseberry nie była tak bezowocną, jak twierdzą doniesienia z Paryża, skoro bodaj tyle zbliżyła Anglię do Niemiec, iż ona nie zaprotestowała przeciw wystąpieniu ich przed sułtanem zanzibarskim w roli mandatarjusza Stowarzyszenia Congo.

Jakikolwiek obrót weźmie sprawa zanzibarska, czy ona się skończy tylko upokorzeniem, czy też zupełnem wcieleniem sułtanatu do kolonij niemieckich, co zdaje się być dość prawdopodobnem — o tem dziś Włochy wcale nie myślą, choć to dla nich sprawa bardzo ważna, albowiem same, jeszcze przed kilku miesiącami, zagięły parol na to państewko. Zajęte są one w tej chwili dwudziestopięcio-letnim jubileuszem zdobycia Sycylji przez Garibaldiego. Od wtorku odbywają się w Palermo wielkie uroczystości w przytomności królewskiej pary, dworu, gabinetu, parlamentu i deputacyj z całych Włoch. Weterani owego „Tysiąca,“ który śmiało wylądował w Sycylji i jednym atakiem zdobywszy Palermo, obalił z tronu dynastję Bourbonów i proklamował przyłączenie wyspy do królestwa włoskiego, są przedmiotem entuzjastycznych owacyj. Weterani Crispi i Cairoli, którzy się odznaczyli wielkiem męztwem przy szturmie na Palermo, a także członkowie rodziny Garibaldiego, — gdzie się jeno pojawią — wszędzie są zasypywani kwiatami. Wszystkie jednak owacje i cały nastrój ludności noszą na sobie wyraźne cechy monarchicznego usposobienia. Tendencje republikańskie, do niedawna tak silne w południowych Włoszech, a zwłaszcza w Sycylji, dotychczas w ciągu uroczystości nie odezwały się żadnym dźwiękiem.

Wielce naiwny i widocznie nieumiejący rosyjskiego języka petersburski korespondent *Wiener Allg. Ztg.* przesłał wczoraj temu dziennikowi telegram, który wnet roztelegrafowano na wszystkie strony Europy. Podany i przez nas we wczorajszym numerze, telegram ten brzmi: „Rząd szwedzki uwiadomił rosyjskie ministerjum marynarki, że skutkiem dokonania zupełnego zamknięcia północnych i południowych kanałów Oeresundu, przepływanie przez ten Sund obcym okrętom nie może być dozwolone.“ Telegram ten wszędzie wywołał wielkie zdziwienie, które i my zaznaczyliśmy znakiem pytania, a dziś, znając tę sprawę dobrze, prostujemy wiadomości *W. Allg. Ztg.* w ten sposób: Przedewszystkiem nie ma żadnych północnych i południowych kanałów Oeresundu. Jest tylko jedna cieśnina morska, oddzielająca tę wyspę od szwedzkiego lądu. Cieśnina ta, jak każda cieśnina, ma dwa wyloty — jeden północny, drugi południowy — i wtedy, gdy wojna anglo-rosyjska wisiała na włosku, obie zostały przez Szwedów zamknięte torpedami, aby wojenne okręta tak angielskie, jak i rosyjskie nie przejeżdżały zbyt blizko koło szwedzkich brzegów. O tem wiedziało rosyjskie ministerjum marynarki i właśnie w tych dniach, bez żadnego zawiadomienia gabinetu szwedzkiego, ogłosiło, że torpedy z cieśniny nie są jeszcze wyjęte i dla tego ostrzega się wszystkie statki kupieckie, aby tędy nie jeździły. Oto cała rzecz, tak prosta jak tylko być może. Ale korespondentowi *W. Allg. Ztg.*, polującemu na senzacyjne wiadomości, chciało się światu obwieścić, że między Szwecją a Rosją coś jest niedobrego. W tym miesiącu trzeci to już raz on spudłował: najpierw doniósł o tem, że będzie utworzone w Petersburgu ministerjum „Okrain“, potem, że w Warszawie zawieszono sześć dzienników i teraz o tym Sundzie. Trochę za wiele!

Sprawy wyborcze.

Komitet Centralny dla Galicji wschodniej uchwalił na wczorajszem posiedzeniu ogłosić kandydaturę p. Ottona Hausnera na okręg miejski Sambor-Stryj-Drohobycz.

Na odbytem przed paru dniami w Stanisławowie zgromadzeniu wyborców z kurji mniejszej posiadłości okręgu Stanisławów-Bohorodczany-Nadwórna-Tłumacz, postawiona została kandydatura księdza biskupa Pełesza. Owóż upoważnieni jesteśmy oświadczyć, że ks. biskup kandydatury tej nie przyjmuje, albowiem uważa, iż organizacja dyecezji, powierzonej jego pieczy, nie pozwala mu absolutnie wydalać się z kraju. Czcigodny pasterz polecił więc podziękować wyborcom za ten zaszczyt, którym go chcieli obdarzyć, a zarazem uprasza ich, aby swój mandat oddali w ręce zacnego i prawego kapłana, ks. Mandyczewskiego, szczerze przywiązanego do Stolicy Apostolskiej i Tronu Najj. Pana, a zarazem gorliwego patrjotę Rusina.

Nadto *Mir* w Nr. 31 z 29 (17) maja b. r. zamieszcza następujące pismo:

Świetna Redakcjo!

Wyczytawszy w Nr. 30 *Mira* wiadomość, że na zgromadzeniu wyborców powiatu Stanisławowskiego postawiono moję kandydaturę do Rady państwa, mam zaszczyt powtórzyć moje kategoryczne oświadczenie udzielone interesowanym już dawniej, że wyboru na posła nie przyjmę. Proszę przyjąć itd.

Lwów 28. maja 1885.

Dr. Juliusz Pełesz
Elekt. biskup Stanisł.

Zapisać wypada jako dowód tego, jak obóz tromtadratyczny pojmuje karność i solidarność narodową, fakt ten, że *N. Reforma* wzywa dzisiaj wyborców Polaków w okręgu gmin wiejskich Żółkiew-Rawa-Sokal, aby głosy swe oddawali na p. Wachnianina. Dla wykazania zaś, jak zbrodniczym jest ten postępek rzeczonego pisma, dodać musimy, że w okręgu tym stoi zatwierdzona przez Komitet Centralny kandydatura p. radcy Decykiewicza, a kontrkandydatem jego, popieranym przez komitet Rady ruskiej, jest p. radca Bazyli Kowalski, człowiek o aspiracjach, wychodzących daleko po za granice monarchji. *N. Reforma*, nawołując więc wyborców Polaków do tego, aby się rozbili i część swych głosów oddali p. Wachnianinowi, pracuje tylko na korzyść p. Kowalskiego i petersburskich jego przyjaciół. Bo rzecz jasna: skoro obóz narodowy, złożony z prawych Rusinów i Polaków, rozstrzeli swe głosy, część ich odda p. Decykiewiczowi, a część p. Wachnianinowi, natenczas według reguły: „gdzie dwóch walczy, trzeci zwycięża“ — wyjdzie z urny p. Kowalski. Nie przypuszczamy, aby *N. Reforma* miała interes w popieraniu p. Kowalskiego; nie będziemy więc odpłacali jej takiemi insynuacjami, jakiemi ona nas tak często obdarza; ale musimy wskazać, na jakie dotkliwe ciosy kraj naraża dla tego tylko, aby pokazać swój zły humor i swoje niezadowolnienie z Komitetu Centralnego.

Równocześnie musimy, jakkolwiek do tego nie jesteśmy wcale upoważnieni, wystąpić w obronie stronnictwa centrum, któremu *N. Reforma* tym swoim występem niedźwiedzią oddała przysługę. Zaleca ona bowiem p. Wachnianina wyborcom okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal, chcąc go przez to wynagrodzić za zrzeczenie się z kandydatury w okręgu Jarosław-Cieszanów na rzecz ks. Jerzego Czartoryskiego. W czasach takiej demoralizacji politycznej, do jakiej doprowadził już parlamentaryzm z całą swoją geometrją i arytmetyką wyborczą, gotów nie jeden czytelnik krakowskiego pisma wysnuć z tego faktu wniosek, iż po za plecami Komitetu Centralnego i wbrew jego uchwale, zawarło stronnictwo centrum kompromis z p. Wachnianinem, mocą którego on ma nie stawiać przeszkód wyborowi ks. Czartoryskiego, a w zamian polityczni przyjaciele księcia będą popierali p. Wachnianina w okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal. Owóż, ponieważ ten wniosek bije mimowolnie z artykułu *N. Reformy* i ponieważ *N. Reforma* niejednokrotnie już za poparcie materjalne odpłacała się usługami stronnictwu centrum, przeto zanim urzędowy organ tego stronnictwa wystąpi stanowczo z protestem przeciw ostatniemu występowi *N. Reformy* i oświadczy oficjalnie, że potępia postępek krakowskiego pisma, korzystamy z prawa, jakie przysługa każdemu polskiemu dziennikarzowi i wypowiadamy przekonanie, że wniosek taki byłby całkiem niewłaściwy, bo stronnictwo centrum jest zanadto uczciwą partją, aby mogło do tak niepatrjotycznej pracy przykładać ręki.

Pan prezydent miasta Stanisławowa, dr. Ignacy Kamiński, prosi nas o doniesienie, że chcąc zapobiedz robieniu zarzutów, iż tak zwana „partja magistratualna“ wywiera presję na wybory, wydał okólnik do wszystkich urzędników i sług magistratu, w którym grozi im śledztwem dyscyplinarnem i wydaleniem ze służby, jeżeli mięszać się będą do agitacji wyborczej. Temu rozporządzeniu p. Prezydenta tylko przyklasnąć możemy, a pragnęlibyśmy, aby dany przez niego przykład znalazł jak najszersze w kraju zastosowanie. Ludzie dzierżący w ręku swem władzę, którą w każdej chwili mogą dać poczuć ogółowi, nie powinni korzystać z niej i używać jej za narzędzie do propagandy swych politycznych przekonań. Jest to niesumienność i niedelikatność. Dla tego więc mamy za złe rządowi, że wyrozumiałość swą posuwa tak daleko i pozwala urzędnikom politycznym bawić się w programy wyborcze, a zarazem mamy za złe władzom autonomicznym, iż patrzą przez palce na to, jak urzędnicy czas opłacany przez kraj, używają na skarbienie sobie popularności w Kołach wyborczych. Ich obowiązkiem jest pracować w biurach, wykonywać tę robotę, za którą biorą pensję. Jeżeli zaś ma być im dozwolonem robienie polityki i karjery kosztem kraju, to logika powiada, że i rządowi wolno użyć całego swego wpływu i całej tej siły, jaką mu daje sama natura rzeczy, do przeprowadzenia wyborów po swojej myśli. Do czego doszlibyśmy w takim razie, gdyby — przypuśćmy — stało u steru ministerjum centralistyczne, — zostawiamy do refleksji tych naszych polityków, którzy dla tego, że urzędnik ma także pewne polityczne przekonania, godzą się na to, aby on stawał się także politycznym agitatorem i ajentem swojej lub czyjejś innej kandydatury.

Z Cieszyna nadesłano nam poważnie i rozumnie napisaną odezwę polityczną, zalecającą wyborcom, aby głosy swe oddawali na ks. Ignacego Świeżego, kandydata narodowego. Z odezwy tej, dość obszernej, zacytujemy następujący ustęp:

„Od kilkudziesięciu lat lud nasz walczy o utrzymanie i podniesienie bytu narodowego, ale niestety dotąd z niewielkim skutkiem. Bo kiedy wszystkie inne ludy słowiańskie we własnym domu same i po swojemu się rządzą, u nas na Szlązku dotychczas góruje żywioł obcy: nasz język zaniedbany jest w szkole, w sądzie i urzędzie i na własnej zagrodzie uważani jesteśmy jakby komornicy. Nieprzyjaciele nasi, mimo dobrych chęci rządu, srożą się coraz bardziej, a jeden ze znakomitszych reprezentantów przeciwnego obozu oświadczył niedawno, „że na Szlązku ludności słowiańskiej nie ustąpią ani na włos.“

Cóż wobec tak smutnych stosunków robić nam wypada? Trzeba nam nie baczyć na domowe, pożałowania godne rozterki i swary, trzeba niejedno zapomnieć, co boli, a co w ostatnich czasach zaszło, a pamiętać tylko o sprawie, która dla całej ludności szlązkiej powinna być wspólną.

Wiemy bardzo dobrze, jak trudne jest obecne położenie dla wielu, szczególnie dla braci ewangielickiego wyznania.

„Nie tu czas śledzić, kto winien, że współzawodnictwo między dwoma wyznaniami na Szlązku przeniesione zostało także na sprawy publiczne i że ostatecznie otworzone zostało wyznaniowe polityczne towarzystwo. Nie wchodzimy także w to, jak ostatecznie wzniecony został ten ogień, który jakiś czas zdawał się zagrażać wszelkiemu dalszemu współdziałaniu na jakiembądź polu. Tyle jednak jest rzeczą pewną, że ogień ten podniecany był najwięcej z tej strony, która powinna była gasić i łagodzić, a która nawet w obecnej tak ważnej i stanowczej chwili dmucha i dmucha i dalej błotem obrzuca tych, co z zaparciem siebie i w imię sprawy nawołują do zgody. Nie dajcie się tedy unieść uczuciom oburzenia, ale rozważcie sprawę spokojnie.

Oprócz ks. Świeżego kandyduje pan Obraczaj. Jak wiadomo, był on dotychczas posłem i prawie nic dla ludu nie zrobił. Nie troszczył się o nas i nasze sprawy, podczas całej sesji Rady państwa ani razu nie zdał publicznie sprawy ze swej działalności, ani razu się publicznie wyborcom nie przedstawiał i miewał tylko pokątne jakieś schadzki. Co zaś najważniejsze, że p. Obraczaj we wszystkich sprawach, dotyczących równouprawnienia językowego, zajmował przeciwne nam stanowisko i że wniósł do Rady państwa petycje, skierowane przeciwko równouprawnieniu na Szlązku, które przez śledztwo sądowe napiętnowane zostały jako fałszywe. Zmieniał on też co chwila swoje przekonanie polityczne i raz zasiadał na lewicy, raz był dzikim, aż znów, kiedy kończyła się sesja Rady państwa, zasiadł blisko prawicy; niedawno zaś jeszcze pisał o sobie, że jest rodem Polakiem — ale z przekonania Niemcem, że jest za równouprawnieniem języków słowiańskich — ale także za utrzymaniem panowania obczyzny, że jest dobrym katolikiem — ale oraz także liberałem, z czego tylko wynika, że pan Obraczaj chce być wszystkiem, a dlatego nie jest niczem.“

Korespondencje.

Kraków dnia 29. maja.

(§) Komitet Centralny przedwyborczy dla zachodniej części kraju na odbytem dzisiaj po południu posiedzeniu załatwił sprawę kandydatur poselskich w dwóch jeszcze okręgach mniejszej posiadłości, które odwołały się do jego orzeczenia, mianowicie w okręgu: Kraków-Chrzanów-Wieliczka i w okręgu: Łańcut-Nisko. W pierwszym okręgu polecił Komitet wyborcom kandydaturę ks. Władysława Chotkowskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, w drugim okręgu p. Antoniego Oborskiego, właściciela dóbr, byłego posła do Rady państwa. Tym sposobem załatwił już Komitet Centralny kwestję kandydatur we wszystkich okręgach wyborczych mniejszej posiadłości i zdaje się nie ulegać kwestji, że kandydaci zaleceni, wybrani będą przez włościan, w których coraz silniej ustala się zaufanie do obywatelstwa krajowego.

Całe niemal wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej zajęte było dyskusją nad sprawą oświetlenia miasta. Rada miejska powziąwszy raz dzięki gruntownemu referatowi komisji gazowej stanowczą uchwałę względem budowy własnego zakładu gazowego, nie może się teraz zabawiać

Z WIEDNIA.

(Teatr w Wiedniu. — Wildenbrucha: Ojcowie i synowie, Harold. — Weilena: Edda. — Triesch'a: Czarownik. Nullerl. — Rubinsteina: Nero. — Balet: Wiener Walzer).

(?) Wiedeń ma dotąd jeszcze sławę miasta teatralnego. Nie pochodzi to ztąd, żeby był on ogniskiem produkcji dramatycznej, ani też ztąd, żeby się w nim powodziło licznym i dobrym teatrom. Bynajmniej, w Wiedniu i w całej Austrji nie ma wcale stosownego ogniska dla samodzielnej literackiej produkcji niemieckiej, a oprócz jednego teatru cesarskiego, nie ma żadnego więcej dla komedji i dramatu. Sława miasta pochodzi z dwóch źródeł: raz, że publiczność przepada za wszelkiemi widowiskami; powtóre, że teatr cesarski jest pod względem talentu aktorów pierwszym pomiędzy teatrami niemieckiemi. Jeszcze i dzisiaj utwory klasyczne Schillera, Goetego, Szekspira, przedstawiają tutaj znakomicie, pomimo, że generacja talentów już jest na schyłku. Ale też to jedno jest całą sławą tego teatru. Komedje mieszczańskie niemieckie bywają dobrze grane, jest ich wszakże zbyt mało i są tak miernej wartości, że nie mogą nadawać scenie odrębnego charakteru. Z powodu, że dramatyczna gleba niemiecka bardzo wyjałowiała, żywi się ten teatr przeważnie komedjami francuskiemi, których znowu przedstawiać nie umie; nie pozwala na to cały temperament niemiecki, całe wzięcie się aktorów i aktorek niemieckich. Pojawiają się i nowsze niemieckie utwory, ale bardzo rzadko utrzymują się na scenie. Dawniej słynęły dwa i trzy teatra w Wiedniu widowiskami ludowemi, Raimunda, Nestroya; dzisiaj wznawiane bywają niekiedy, ale tylko jako szczególności, jako zabytki historyczne. Po Grillparzerze nie było w Austrji dramaturga, po Bauernfeldzie sędziwym, nie ma dotąd komedjopisarza. Sztuki mieszczańskie Rosena, Mosera są tylko szczęśliwem naśladownictwem francuskich komedyj i dla tego mają powodzenie na wszystkich scenach niemieckich. Lecz produkcji wyższej wartości nie sprzyja era nowego, uzbrojonego cesarstwa niemieckiego. Przegląd oryginalnych nowości z całego roku potwierdzi nam te uwagi.

Najpłodniejszym, a może jedynym dramaturgiem niemieckim jest obecnie Ernest Wildenbruch, pruski oficer. Dawniej grany jego dramat „Karolingowie“, jest dziełem poważnem, głębszem, dowodem istotnego talentu, lubo wzorującem się zbyt widocznie na dziełach klasyków. Tego roku grano tu jeszcze dwa jego utwory. „Ojcowie i synowie“ jest to dramat patrjotyczny, specyficznie pruski.

Okoliczność ta nie pomogła mu do powodzenia w Wiedniu, a zarazem z góry niekorzystnie o wartości utworu roztrzygnęła. Autor zamierzył przedstawić sławę Prus, ich podniesienie się z upadku, odrodzenie patrjotyczne społeczeństwa. Dla tej idei szukał dopiero osnowy i ludzi. Więc też osnowa i postacie stały się rzeczą podrzędną, a główną brzęk pałaszy, oblężenie, rady i sądy wojenne, uniformy, a do tego wszystkiego ledwo przyczepiony jest i romans. W pierwszych aktach, po klęsce pod Jena (1806) ojcowie, nauczyciel i jenerał, komendant twierdzy, z osobistych nienawiści stają się powodem klęsk; nauczyciel zdradza kraj, bo pragnie zemścić się na jenerale za syna, którego mu on maltretował. Syn ten również zdradza, a syn jenerała dostaje się do niewoli francuskiej, w domu zaś cięży nad nim również posadzenie o zdradę. W następnych aktach jesteśmy w r. 1813; synowie przejrzeli, poświęcają się, zmuszają ojców do patrjotyzmu, nieprzyjaciele osobiści przez patrjotyzm ratują się nawzajem, raz po raz cztery razy; syn nauczyciela ranny śmiertelnie łączy siostrzenicę jenerała, w której się kochał z rywalem, synem jenerała. Jest w tem patrjotyzm pruski, ale nie ma poetycznego patrjotyzmu; są nieprawdopodobieństwa, nieloiczności, żadna postać nie zajmuje, rozwoju ludzkich walk i boleści wcale nie widać. Idzie tylko o aparat wojskowy, o tryumf państwa, o pokazanie, że synowie są inni, że są patrjoci. W Berlinie zapewne się to podoba, zwłaszcza, że faktura sceniczna jest zręczna, efektowna. Jest to polityczny, udramatyzowany fejleton: dramatem utwór ten nie jest.

„Harold“ tragedja Wildenbrucha dzieje się w r. 1066, przedstawia upadek króla Anglosasów, który w bitwie z Wilhelmem zdobywcą pod Hastings ginie. Autor miał zamiar przedstawić na tle walki dziejowej Sasów i Normanów tragiczne losy swojego bohatera.

Lecz siły zawiodły go. Słaby król Edward przyrzekł był tron Wilhelmowi z Normandji, u którego w niewoli znajduje się brat Harolda. Harold udaje się tam, żeby brata uwolnić, zakochuje się w córce Wilhelma, dla brata i dla niej przysięga Wilhelmowi ogólnikową formułką: że mu pomoże osiągnąć to, co mu król Edward przyrzekł. Gdy się dowiedział, że to idzie o koronę angielską, porzuca brata i narzeczoną, powraca do Anglji, postanawia złamać ową mniemaną przysięgę, a Edward umierając nie Wilhelmowi, ale jemu oddaje koronę. W bitwie zginął Harold, w ostatnim akcie już tylko zwłoki jego są na scenie. Zginął jakoby z powodu złamania przysięgi, która nie była przysięgą, ale podstępem. To jest jednak jego jedyną tragiczną winą w sztuce. Tego widz ani pojąć, ani odczuć nie może. Jest to nieporozumienie, konflikt nienaturalny. Aniby rozsądny człowiek, bohater! składał taką przysięgę nie wiedząc o co idzie, ani nie może nikt wątpić, że taka przysięga jest nieważną. Prawdziwie dramatyczne motywa pozostały zupełnie na boku, prawie nietknięte, mianowicie: walka między miłością kraju, a miłością dla córki wroga; walka między miłością kraju a brata, który jest w ręku wroga; walka między miłością dla matki, patrjotki, a córki wroga. Cała sztuka kręci się około owej przysięgi — jest też zupełnie chybiona. Autor wprowadza efekta wielorakie: wojnę, klątwę kościelną, szumne i nadęte hasła,... a to wszystko chwilowo widzowi sprawia roztargnienie. Lecz nie ma wcale ludzi, nie ma dramatycznej walki.

Obie te sztuki w Wiedniu upadły; Karolingowie mieli pewne, niewielkie powodzenie. A przecież sztuki te uzyskały w Niemczech wieńce i nagrody. Widocznie na bezrybiu i rak ryba, a między ślepemi jednooki królem. Poważna muza dramatyczna Niemiec, nie ma się dzisiaj czem chwalić.

Wznowiono tutaj dramat Weilena: Edda, napisany i grany przed 20tu laty, a zakończony wówczas na żądanie Laubego bezkrwawo. Teraz przerobił Weilen koniec na tragiczny. Żona obcego najezdcy Frieslandji odsłania się jako księżniczka frieslandzka w dzieciństwie uprowadzona. Podnosi ona bunt przeciw najezdcy mężowi. Pojmaną i stawioną przed sąd wojenny, mąż poznaje, więc nie skazuje jej na śmierć, bo ją kocha, tylko na pokutę. Lecz jeden z towarzyszy zabija ją; ginie za to pod ciosem męża; a ten pod ciosami żołnierzy. Są to sceny dające się grać — lecz są robione. Jest wprawa pisarska, nie talent żywy, ani natchnienie.

Z komedją, jak już wspomniałem, ma się rzecz lepiej, do czego się niemało przyczynia ta okoliczność, że aktorzy umieją grać postacie z życia mieszczańskiego. I na nasze sceny przeszły komedje: „Wojna podczas pokoju“, „Spirytyści“, „O, ci mężczyzni“. Cała produkcja w komedjach nie przekracza za te ramy świata mieszczańskiego; są to komedje sytuacyjne, nie typów i charakterów. Tych prawdziwych, wyższych komedyj podobno dzisiaj nigdzie nikt nie pisze; sytuacyjne zaś muszą się posługiwać niższą komiką. W tym rodzaju jest też nowa komedja Triescha, autora młodego, ale znanego już i nagradzanego, „Der Hexenmeister“, czarownik. Zastosował on wszystkie role do specjalnych talentów aktorów teatru cesarskiego i tem zapewnił sobie powodzenie. Dla zapoznania was z atmosferą nowszej komedji niemieckiej, przytoczę tu jej treść: „Czarownikiem jest hrabia Wiktor, wesoły, już nieco podżyły kawaler. Hrabia, baron, a choćby tylko Ritter zawsze jest traktowany ze szczególną atencją; jest on zawsze najmądrzejszy, a cały pośledniejszy świat [illegible] czołem. Kawaler ten się doskonale na wszelkich sprawach miłości. Światem, gdzie on sztuki swoje praktykuje, jest willa pensjonowanego radcy, [illegible]. Są trzy jego córki, zięć i kuzyn; [illegible] Jenny, lat dwadzieścia kilka, i najmłodsza [illegible], zuchwały podlotek prosto z pensjonatu, są jeszcze pannami. Średnia od kilku lat jest za mężem za inżynierem, który również z urzędu wystąpił i oddaje się tylko [illegible] wynalazkom, które mu jednak nic nie przynoszą; jest on typem dobrego apetytu i zdrowego snu. Kuzyn i przyjaciel domu, [illegible] zakochany w Jenny. Do towarzystwa należy jeszcze wstydliwy i nieśmiały młodzieniec Artur, syn przyjaciela radcy. Czarownik hrabia postanawia uszczęśliwić świat, rozruszać krew tym ludziom, uwolnić willę z nagromadzonej [illegible] zwala, żeby się rozwinęły uczucia i zamiary w sercach. [illegible] więcej [illegible] hrabie [illegible] rownikiem [illegible] jest miłość? trzeba się tylko zastanowić; wszystko jest imaginacją, wszystko można wmówić w siebie, lub w drugich. Miałem oddawna namiętność badać [illegible] każda [illegible] żna kiedyś [illegible] oszustem. Najrozumniejszy nie wie często, co się w nim dzieje. Kto zna ludzkie słabostki, temu łatwo przychodzi [illegible] miłości, czy do nienawiści.

i wykonania uchwały sprawy odwlekać badaniem innych projektów, które napływają obficie i dla tego też referent komisji gazowej radny miasta Faustyn Jakubowski proponował na wczorajszem posiedzeniu Rady, aby na propozycję p. Lehmachra z Opawy względem zaprowadzenia oświetlenia gazowego podług systemu pana Gülchera odpowiedzieć, że Kraków nie zamierza zaprowadzić na teraz oświetlenia elektrycznego. Za odpowiedzią taką przemawiała także ta okoliczność, że przedsiębiorca ten, jak już pisałem w poprzednim liście, nie przedstawia dokładnego kosztorysu, a w przedstawionym przez niego wykazie urządzeń świateł elektrycznego nie ma ani jednego miasta, lecz tylko same fabryki i browary, trudno więc wymagać, aby Kraków na sobie robił doświadczenie.

Pomimo tak przedstawionego stanu rzeczy i sprawy już tylekroć gruntownie roztrząsanej wystąpił b. prezydent dr. Weigel z wnioskiem, aby nie dawać odpowiedzi odmownej, lecz wysłać do Białej komisję, któraby się przypatrzyła światłu elektrycznemu p. Gülchera, urządzonemu w jednym budynku fabrycznym i pozwoliła mu wypracować dokładny kosztorys do oświetlenia naszego miasta.

Przeciw temu wnioskowi popartemu tylko przez r. m. Romanowicza powstało wielu mówców jak pp. dr. Machalski, dr. Domański, prof. Bobrzyński, wiceprezes Friedlein, dr. Rosenblatt, Prezes Majer, którzy w sposób bardzo jasny i gruntowny dowodzili p. dr. Weiglowi bezużyteczności a nawet szkodliwości jego wniosku, bo mógłby on dać pozór zachwiania się gminy w powziętem już raz stanowczo postanowieniu. Podnoszono także, że jeżeli w jakiem mieście próbowano zaprowadzić oświetlenie elektryczne, to zaprowadzono je tylko częściowo, mając gaz w rezerwie, także częściowego oświetlenia ... można ... zaprowadzić, to by się powstało to prywatnych konsumentów na dalsze zdzierstwo zakładu dessauskiego. Nie pomogły te przedłożenia, p. dr. Weigel trwał przy swoich wnioskach i motywował je w końcu tak niezręcznie że wywołał formalne oburzenie wśród Rady. Po przemówieniu jeszcze referenta odrzuciła Rada wszystkiemi niemal głosami, bo przeciw 5 tylko, wniosek p. Weigla a przyjęła wnioski komisji.

Na temże posiedzeniu przyjęto przedstawiony przez r. m. prof. dr. Kasparka imieniem komisji prawniczej projekt układu między miastem a gminą Zwierzyniec na mocy którego gmina nasza, w celu uwolnienia Błoń miejskich od ciążących na nich służebności pastwiska będzie zezwala na odstąpienie części Błonia miejskiego na własność: 1) gminy Półwsie Zwierzynieckie 7 morgów 2) klasztoru PP. Norbertanek 14 morgów 3) gminy wsi Zwierzyniec 38 morgów. Ugoda ta przyszła do skutku dzięki staraniom prezesa Rady pow. krakowskiej p. Alfreda Milieskiego, któremu też Rada miejska postanowiła wyrazić podziękowanie.

R. m. dr. Jordan w liście wystosowanym do Prezydenta miasta poruszył trafną myśl zakupienia ewentualnie pod budowę teatru gruntu przy kościele OO. Kapucynów z pod ujeżdżalni wojskowej, naprzeciw nowej budowli uniwersyteckiej o którego oszacowaniu w zamiarze sprzedaży przez skarb wojskowy donosiłem. List ten na wczorajszem posiedzeniu odczytany przekazanym został odpowiedniej sekcji.

Krakowskie Towarzystwo strzelców ludowej odbędzie w poniedziałek dalszy ciąg walnego zgromadzenia, z którego relację obszerniejszą podam w właściwym czasie.

Wiedeń 28. maja.

(X) Z codziennych biuletynów o rozpoczętych już wyborach nie można jeszcze wyciągać wniosków ogólniejszego znaczenia. Zajmującem jest wszelako widowisko akcji wyborczej z wielu względów. Gorączkę, energję, agitację nieznanną spotyka się po stronie opozycji; z drugiej strony zdaje się panować jakby obojętność, czy brak informacji. Jeżeli np. Suess na Sechshaus przeszedł 3 głosami, to rzecz zaiste widoczna, że przy jakim takim nacisku ze strony rządu byłby upadł. Nie idzie tu o tajemny kierunek władz, bynajmniej; jednak znajdą neutralność rządu, która tak się wytłómaczyć jako spotyka, jest niezrozumiałą i szkodliwą. Opozycyjne pisma głoszą, że w Tyrolu dano do poznania urzędnikom, że nie wypada im agitować za kandydatami opozycyjnymi. Oczywista krzyk, że to gwałt itd. Tymczasem jak się zdaje ... Niechby sobie w Prusach urzędnicy chcieli pozwalać opozycji, ładnieby wyszli. A wszakże i w republice amerykańskiej ... zmianą polityczną następują zmiany w obsadzie posad urzędniczych, bo żaden prezydent, żaden gabinet nie zniósłby tam, żeby urzędnicy, zamiast mu pomagać i zamiast pracować w swoim zawodzie, kopali pod nim dołki i politykę się demoralizowali. Uwagi te, muszą przyjść na myśl w obec utworzonego tutaj nowego politycznego towarzystwa urzędników, które niby osobna kasta chce występować. A nie jestże to potworna demoralizacja, jeżeli kandydaci przychodzą przed wyborców wyłącznie z urzędników złożone, schlebiają im i obiecują niestworzone rzeczy.

Jest to objaw bardzo niezdrowy, przewrócenie naturalnego stosunku — dalibóg można się zgorszyć, że rząd tak daleko idzie w swojem *laisser faire*, że pozwala na organizowanie agitacji opozycyjnej między temi, którzy tylko jemu służyć powinni, albo gdy im się to nie podoba — wystąpić z urzędu. O podobnych objawach w Galicji pisaliście niedawno...

Schoenerer, bez sobowtóra swojego Fürnkranza, który upadł, będzie zatem sam jeden całą partję reprezentował i parlament kompromitował.

Dr. Granitsch, który upadł, był jednym z filarów lewicy. Ruf, który był wywołał owo zamięszanie przy nowelli o należytościach, upadł. To są jedyne dotąd charakterystyczne momenta, znaczenia więcej osobistego, jak politycznego.

Wizyta zbiorowa w Peszcie delegatów czeskich towarzystw rolniczych była krokiem bardzo w porę, w obec najazdu Concordji, dziennikarzy wiedeńskich, którzy oczywiście nie zaniedbali żadnej sposobności, żeby Węgrów przekonywać, że po za niemi, t. j. po za Niemcami i opozycją nie ma nic i nikogo w Austrji.

Z pewnym rozgłosem zostanie inscenowanem 13. czerwca otwarcie kolei Mostar-Metkowice, która stwarza dla Hercogowiny komunikację z morzem. Będzie to uroczystość niejako na cześć ministra Kallaya, któremu istotnie należy się wszelkie uznanie za administrację prowincyj okupowanych.

W polityce zagranicznej zaniosło się na małą, ale na prawdziwą w o j n ę. Niemcy z pośpiechem i na wielką skalę przygotowują wyprawę na Zanzibar, żeby sułtana skarcić za to, że śmie najezdzcom niemieckim przeczyć prawa zaboru. Młoda marynarka niemiecka, jak zapewniają, pała żądzą sławy, odznaczenia się, niemniej rząd cesarstwa uważa za pożądane, żeby flota niemiecka dała dowód siły i wartości. Wyprawa odbędzie się pod firmą państwa Congo, którego faktycznym opiekunem stały się Niemcy. Niemcy też odniosą zyski, — oczywista nie można wiedzieć, jak daleko apetyt ich w tej sprawie sięga.

Paryż 25. maja.

(E) Niewesoła rzecz życie, ale przedewszystkiem logiczna. Sami je poniekąd urabiamy sobie i psujemy, ponosząc karę za własne winy. Bo jedne nie chodzą bez drugiej, a nie ma nic na ziemi, coby nie było ziarnkiem przyszłości, z którego wkońcu żniwo wyrasta.

Smutne myśli, ależ trudno się śmiać, gdy się wraca z dopiero co odbytego pogrzebu. Pochowaliśmy Gilla, biednego Gilla — jak go tu wszyscy nazywają.

Francuzi lubili go, jak lubią wesołość, *le mot pour rire*. Mają wrodzoną skłonność do wyśmiewania wszystkiego, patrząc na wszystko z komicznej strony. To też nigdzie takiego nie znajduje powodzenia, kto pomaga do śmiechu, jak tutaj. Gill, współzawodnik Chama i Gawarniego, byłby musiał zbudzić sympatję, gdyby nie był nawet tem pełnem werwy dzieckiem Paryża, które lubiło całe miasto.

Namiętny charakter, niezmierna pewność siebie, gwałtowna żądza posiadania miljonów, uczyniły zeń typ uosabiający nasz wiek dziewiętnasty, w którym tak gwałtownie ludzie umieją wschodzić na wyżyny, i utrzymują się na nich wolą i ufnością w własne siły. Ale czem się wojuje, od tego się i ginie, żył *à toute vapeur* — niepomierna duma zawróciła mu też głowę, marzył o świetności i zwycięztwach, rozrzucał dary wokoło i skończył jak skończyć musiał: młody wiekiem, ale styrany chorobą, która zrobiła zeń przedmiot politowania.

Trzy lata dogorywał w domu obłąkanych, zęby i włosy mu wypadły, a z pełnego szatańskiego ognia młodzieńca, z tryumfatora, którego zawsze widziano w kapeluszu na bakier, niewątpiącego o niczem, stał się bezsilnym starcem nie do poznania zmieniony z resztką życia kołaczącego się w czaszce, gdzie na zawsze zgasło światło rozumu.

* * *

Niedługo po nim, nie westchnieniem litości, ale kornem uchyleniem czoła, mieliśmy żegnać tego, co za życia zdobył wszystkie laury, hołdy i cześć, oddawaną zazwyczaj dopiero s ł a w n y m po śmierci. Skon Wiktora Hugo pokrył Paryż żałobą, stanowiąc epokę. Ale nie tu miejsce rozwodzić się nad jego pracami, rozbierać wielkie zalety i wady. Na takich co osądzą je, nie b r a k. Mnie tylko wypadło wspomnieć o tem, o czem cała Francja i świat cały mówi i czem zajmuje się obecnie.

Jak każdemu, tak i wielkiemu poecie los wymierzył miarkę bolów i trosk, a wymierzył ją odpowiednio do łask użyczonych. Żmarł i żył osamotniony, nie zostawiwszy spuścizny pióra nikomu ze swoich. Obaj jego synowie długo przed nim wstąpili do grobu. Ileż razy musiał zazdrościć staremu Dumasowi, który nazwisko i sławę w synowskie mógł złożyć dłonie.

Nie szczędzono mu też docinków i złośliwych krytyk. Szkoła realistyczna, Zola między innymi, ostro a bezwzględnie wyrokowali o nim, a patrjarcha poetów, który sam miał się za pół boga, musiał boleśnie odczuwać nie już brak uznania, bo je miał skądinąd, ale brak względów, winnych mu na każdy sposób.

Na wystawie paryskiej, która się gotuje na rok 1889, większą jeszcze wagę nabierze zbiór prac Wiktora Hugo, mających figurować w przepysznych wydaniach. Śmierć, wycisnąwszy na nich swą szanowną stampillę, niejednemu z zawistnych i nieoględnych nakaże sąd poważniejszy.

* * *

Obiecałem więcej szczegółów o Salonie, powrócę jeszcze doń w niejednym liście i w dzisiejszym go nie pominę, ale mimochodem wstąpimy na wystawę akwarel, zapowiadającą się od dawna afiszami: *quinze tableaux sur la femme à Paris*, którą mamy w galerji Sedelmeyerowskiej. Tissot może powiedzieć, że znalazł nęcący przedmiot. Paryżanki chcą naturalnie poznać swoje typy, paryżanie sądzą, że się czegoś od natchnionego malarza nauczą, który odkrył zapewne ostatnie słowo zagadki natury kobiecej, tem trudniejszej do rozwikłania, im bardziej się tego pragnie i gorętszem sercem bada—i na płótnie ją uwięził, jak szyld lub drogoskaz bezpieczny. I oto jestem i ja w galerji, choć już otwarta od jakiegoś czasu. Nieraz chwyta się za książkę dla jej tytułu — więc i tu wstępuje się na wiarę ogłoszenia.

Czy jednak James Tissot dotrzymał obietnicy?

Pierwsze wrażenie, które się odczuwa stojąc przed jego pracami, nie jest dodatniem. Przychodzi mimowolnie na myśl, że te paryżanki nadto przypominają córy Albionu i że malarz dziesięć ostatnich lat spędził w Londynie, skąd swe prace nadesłał. Potem niemile dziwi wielkość obrazków, przedstawiających prawie naturalnej wielkości postacie, co przy braku perspektywy i lekkości, w akwarelach szczególniej jest rażącem. Na koniec wolałoby się nie spotkać między temi piętnastoma utworami figurantek z cyrku i akrobatek w trykotach. Wszak to nie typy?

Najwięcej podobała mi się może „la Menteuse,“ prawdziwie dobra kreacja, pełna wdzięku i prawdy, choć to niewiastka. daleka od zasługiwania na prix Monthyon. bo wchodzi do pokoju męża z minką układną i fałszywą, obciążona paczkami i bukietami i z uśmiechem gotuje się rozpowiadać, że wyczekiwanie w magazynach dłużej ją zatrzymało, niż sądziła i stało się jedynym powodem zbyt podejrzanego opóźnienia...

* * *

Kto to powiedział, że i najlepsza potrawa w końcu przejeść się musi? *Toujours perdrix!* Tyle tych wystaw na każdym kroku, że się zaczyna odczuwać przesyt i zobojętnienie...

Już to wiek nasz widocznie choruje na presadę — naśladownictwo stało się oddawna manją nieznośną i szkodliwą. Skoro się coś powiedzie, dalej wszyscy biorą się do tego samego i pchają się utartą drogą, aż do zniszczenia. Salon odrzucił np. 2.500 płócien. Dawniej artyści byliby byli nie pocieszeni, dziś zacierają dłonie. Nowa wystawa gotowa! Wystawa: odrzuconych, a reklama nierównana, bo publiczność wie, że wydalenie z salona niektórych z tych obrazów zawdzięczają artyści temu, że przypominały zbyt jawnie tytuł ostatniej książki pani Gyp: *Sans voiles!...* Kto chce zobaczyć? Wejście kosztuje tylko franka, tem ci gorzej dla salonu,— konkurencja nie wzbroniona. Tylko biedny kronikarz nie wie już sam, czy wspominać o obrazach — tak się one przejadły publiczności... Od pół roku ledwie starczy czasu na wyliczanie nazwisk rozmaitych wystaw, a cóż dopiero oczu do podziwienia, a choćby oglądania wszystkich?

Młody malarz Rochegrosse zasłużył jednak, aby go nie pominąć w milczeniu. Wystawił tego roku obraz, który zyskał pierwsze miejsce w salonie. Przed dwoma laty zwrócił już był na siebie uwagę swoją Andromaką, dzisiejsze płótno pewniejszą jeszcze malowane ręką, przedstawia scenę z historji Francji z r. 1358, gdy zbuntowane chłopstwo w niektórych prowincjach mordowało panów i rabowało pałace. Obraz pełen życia, ruchu, ognia i siły, trochę tylko goniący za teatralnym efektem: Pałac w ogniu. Widać płomienie i dym wciskający się do sali, gdzie rodzina w trwodze skupiła się, słysząc srogie wycia rozjuszonego chłopstwa, goniona pożarem i strachem przed dziką napaścią. Drzwi wyłamane wypadają z zawias, tłuszcza krwi chciwa, ciśnie się niemi. Na mgnienie oka zatrzymuje się w progu jednakże. Słuszna postać „chatelainy“ w zakonnych szatach zagradza drogę. To babka rodu, gotowa na śmierć, aby własnem ciałem do ostatka zasłaniać córkę i wnuki, tulące się po za nią. Ale dla rozbestwionej czerni, czemże ta słaba zapora? Czujesz, że niebawem zbudzi się w niej duch mordu na nowo, i że krew zaleje komnatę...

P r z y f o r t e p i a n i e pana Fantin Latour, nie mniej można nazwać arcydziełem. Odznacza się oprócz siły wykonania, podobieństwem kilku osób ze świata muzykalnego, stojących do koła fortepianu.

P o r t r e t pani Toulmouche Delaunaya, liczą w rząd najznakomitszych prac tego artysty.

Edward T o u r n i e r, uczący się w Akademji w Rzymie, przysłał piękny obraz: *le fils du Gaulois*. Znać postęp młodego malarza, wróżący piękną przyszłość. Nie potrzeba komentarza do wytłómaczenia, co chciał przedstawić, a podług mnie najlepsza to zaleta obrazu. Zagadki dobre w książce, gdzie autor ma czas je wyłuszczać, ale nie na płótnie, a gdy trzeba łamać głowę nad tem, co malarz pragnął wypowiedzieć, efekt cały stracony. Mimowoli myśli się wówczas o klasycznych skrawkach papieru wychodzących z ust rozmaitych figur na dawnych malowidłach i żałuje się, że tak wygodny sposób objaśnienia wyszedł z użycia.

Obraz pana Tournier wyobraża poległego na polu bitwy rycerza i młodzieńca wykonującego nad zwłokami przysięgę pomszczenia śmierci ojca. Wyraz i klasyczne linje młodzieńczej postaci nie pozostawiają nic do życzenia.

* * *

Gdy mowa o naśladownictwach różnego rodzaju, przytoczę jedno, które się nie udało.

W wyższem tutejszem towarzystwie panie urządzają bazary, dochód przeznacza się na cel dobroczynny. Bazary te przynoszą dużo pieniędzy dla tego, że biorą w nich udział najarystokratyczniejsze damy, które urządzająca wybiera sama i baczy, aby były powabne i.... nie trwożliwe.

Niejedna z tych dam, sprzedając nędzne bukieciki, lub kilkucentowe ciastka, zbiera aż do kilkunastu tysięcy franków, sposobami sobie tylko znanemi. Pomaga jej do tego śliczny uśmiech, śliczniejsze jeszcze spojrzenie — sama sława piękności i wziętości — a podane ciastko jej rączkami. lub r ó ż a, którą dla miłości bliźniego sama ci przypnie do surduta, opłacać się musi na wagę złota. — Mężczyźni w takich razach spraszani bardzo licznie i niekoniecznie należący do *intimes* domu, gdzie się bazar lokuje, padają ofiarą zręcznie nastawionych sieci i ciekawości własnej. Bo też warto spojrzeć choć raz z bliska w piękne oczy, które na tę okoliczność z urzędu nie spuszczają się przed tobą, ani unikają zbyt wielkiej natarczywości, a przytem co za dekoracja przepyszna, jakie kontrasty między tytułem i stanowiskiem sprzedających, a ich zajęciem chwilowem!... Hrabina Y. za ogrodniczkę przebrana, króluje w grocie z róż i bzów białych. Księżna X. gra rolę dziewczyny z kawiarni — i z prawdziwym realizmem podaje ci zatloną zapałkę lub szklankę limoniady na tacy... Ta naśladuje doskonale nawoływania kobiety sprzedającej andruty na polach Elizejskich, — tamta stara się przejść jeszcze handlarkę *des quatre saisons*, ofiarując natrętnie pomarańcze z koszyka zawieszonego na piersiach. Owdzie wabi wróżbiarka w kostjumie czarodziejki kapiącym od złota — po nad nią namiot z drogich tkanin, podpiętych perłami. Na prawo kiosk z cygarami, w guście szwajcarskim, na lewo budka z sodową wodą, ale budka cała szklanna, przezroczysta, dozwalająca widzieć wszystkie ruchy markizy Z. sławnej z kibici i włosów, które korzystając z wolności dozwolonej każdemu, rozpuściła jak płaszcz królewski zarzucony na śnieżne ramiona wychodzące ze stanika niby kwiat lilji z obłonek pączka i liści. I nikt ci nie broni podziwiać, gdy kiedyindziej, z daleka tylko, w sukni aż pod brodę sięgającej, mogłeś widzieć przemykającą obok ciebie, nędzny przechodniu, w blaskach pysznego *landau* tę gwiazdę pierwszego kalibru!...

Dotychczas wiodło się więc doskonale śmiałe wyzyskiwanie na korzyść biednych — aż naraz zachciało się bazary z prywatnych domów przenieść do publicznej sali. I cóż wynikło? Kopia się nie udała. Co było powabnem, nużącem się stało. Publiczność opłaciwszy wstęp, gapiła się dowolnie i nic nie kupowała. Zebrano dosyć pieniędzy, co prawda, ale i wiele nieukontentowania obudzono. Znam niejednego, który obiecuje święcie nie dać się złapać po raz drugi.

MAŁY FELJETON.

W cieniu kwitnących drzew.

Czy wiosna jest piękna; czy jest piękniejsza od innych pór roku? Skoro zapytamy poetów, dadzą nam potwierdzającą odpowiedź w obszernych rymowanych wywodach. Ale już mistrze sztuk plastycznych odmiennego są zdania. Zarówno w dawnych, jak w nowszych zbiorach obrazów rzadko kiedy spotykamy się z wiosennym widokiem; pejzażyści nie umieją sobie dać rady z ogólną, prawie jednostajną zielenią całej roślinności w „miesiącach słowiczego śpiewu“. Nie posiada ona dość barwnych tonów, nie posiada kontrastów, zdolnych porwać i zachwycić oko widza. Tylko początkujący malarze, których umysł przepełnia jeszcze liryczna sentymentalność, a których wzrok nie mierzy świata zimnem spojrzeniem znawcy, odważają się pędzel swój oddać na usługi urokom wiosny. Zwiedzając galerje spotkamy całemi tuzinami obrazy lata, lub jesieni, zanim wzrok nasz zatrzyma się przed jednym wiosennym pejzażem. Tylko płody wynikłe ze skrzyżowania malarstwa pejzażowego z malarstwem rodzajowem chętnie posługują się akcesorjami kwitnącej wiosny, aby widzowi podchlebiać naiwnym nastrojem podlotka. Co się tyczy malarzów dawnych, ci całkowicie wiosny się wyrzekli. Postacie swoje umieszczają oni na tle jesiennej lub letniej przyrody. Tylko sztuka orjentalna tej wzgardzonej porze roku dała u siebie schronisko. Piękna japońska akwarela nie może obejść się bez rozkwitłych trześni i purpurowych kwiatów gruszy, błyskającej tajemniczym żarem z poza grynszpanowo-zielonych liści. Ale te japońskie obrazki mimo całej misterności wykonania mają charakter ornamentacyjny i zajmują w melodji malarstwa, raczej miejsce akordu, niż samoistnej arji.

Więc malarze, którzy w sprawach zmysłowego piękna mają smak niezawodnie więcej wyrobiony, niż inni artyści, nie podzielają poetyckich zachwytów na temat wiosny. Natomiast *vox populi* stoi po stronie poetów; tylko mniejszość, złożona ze smakoszów piękna, przekłada nad majowe powaby dojrzałość lata i suchotnicze zamieranie jesieni. Gdyby ogółowi poddano pod głosowanie kwestję, która z pór roku jest najpiękniejsza, przyznałby on olbrzymią większością wiośnie złote jabłko. W tym marzycielskim sądzie tkwi nietylko samo poczucie piękna, ale i inne powody. Wyradza go owa radość przejmująca ludzkie serce w chwili, gdy przyroda wyswobodzi się z pod więzów zimy, a człowiek może nareszcie opuścić duszną atmosferę izby i pod pogodnym niebios pułapem odetchnąć balsamicznem powietrzem. Dla rolnika jest wiosna dobą zmartwychwstania nadziei, jaką pokłada w zasiewach, nadziei bogatego plonu, co żmudną pracę ma wynagrodzić. W mieszkańcu wielkiego miasta odzywa się z wiosną poczucie dla piękna przyrody; on też w pośród wielbicieli wiosny najhojniej szafuje pochwałami na cześć jej powabu. Razem z pierwiosnkiem i fiołkiem pojawia się mieszkaniec miasta w gaju lub na łące, zbierając skrzętnie jeszcze nierozwinięte pączki pierwszych zwiastunów nowej pory; ale w miesiąc później, kiedy ich już pełno na każdym kroku, przechodząc te same miejsca, nie zwraca najmniejszej uwagi na przedmiot swych niedawnych poszukiwań. To samo dzieje się z kwiatami drzew, które śnieżnym muślinem lub różową gazą całe sady okrywają. A jeżeli kiedy, to w tym roku obudzają one (i to całkiem słusznie) niezwykły podziw. Obfite kwiecie tegoroczne jest tak samo niezwykłem zjawiskiem, jak całkowite zaćmienie słońca. Wyjątkowo wysoka ciepłota drugiej połowy kwietnia (tak sprzeczna z nagłym upadkiem temperatury w maju), wpłynęła nadzwyczaj korzystnie na okwitość drzew wszelkiego rodzaju, na okwitość prawie anachroniczną. Jeszcze rumieniły się brzoskwiń kwiaty, którym zawsze pierwszeństwo w tej mierze przysłuża, gdy białym zawojem poczęły się już okrywać wiśnie i jabłonie. Zajmujące między niemi w kalendarzu owocowym środek śliwy i trześnie były w tym samym czasie jak gdyby śniegiem obsypane, a głogi i dzikie czerechy również nie dały się zawstydzić. Dla ogrodnika lub amatora pomologji widok taki nie da się z niczem porównać, a każdy inteligentny człowiek przyklaśnie z chęcią jego radości, chociażby ona była tylko rodzajem sportu. Jednakże zachwyt nie zaślepi znawcy piękna; pomimo całego uroku dostrzeże on monotonję, powstałą skutkiem jednostajności barw kwiecistych i ich formy.

Zdanie to trąci herezją. Niechby kto spróbował wygłosić je przed melancholijnie usposobionym Niemcem, dla którego okres kwitnięcia drzew tak samo jest uroczystym, jak winobranie. Kto był w Niemczech widział zapewne ożywienie całej ludności, widział gromady ochoczych wieśniaków i wieśniaczek, częstujących się w cieniu kwitnących drzew kwaśnem winem i słodkiemi uściskami. I pięknie wygląda ta naiwna radość; a w górze brzęczą chrząszcze, szumią liście i płyną aromatyczne powiewy. Że wieśniak, ogrodnik, lub jakiekolwiek inne prozaiczne indywiduum wpada w tym czasie w pewne, bezwiednie poetyckie usposobienie, to jest rzeczą nawet fizjologicznie usprawiedliwioną. Jak w innych gałęziach gospodarstwa, tak i w ogrodownictwie gra przypadek wielką rolę. Cała sztuka korzystnego gospodarowania na tem opiera się, aby zabezpieczyć uprawę przed wpływami nieprzewidzianych zmian powietrza i szkodą przygotowaną przez żywioły. Więc gospodarz tak samo na roli, jak w sadzie lub winnicy prowadzi ustawiczną walkę obronną przeciwko wrogiej przyrodzie, walkę, której trofea mieszczą spichrze i piwnice. Dla ogrodnika walka ta jest jeszcze bardziej nieodzowną, jak dla winiarza, bo pierwszy nie może liczyć na „dobry rok“ nawet wtedy, gdy wszystko uczyni, aby swych wychowańców ubezpieczyć. Tylko przy sztucznej, prawie oranżeryjnej uprawie drzew owocowych, przy użyciu nadzwyczajnie skomplikowanych środków przeciwko przymrozkom i niewczesnym deszczom, przy użyciu reflektorów celem spotęgowania słonecznego ciepła, przy wprowadzeniu sztucznej irygacji i ciągłem tępieniu owadów, — uprawa owoców nie potrzebuje liczyć się ze złośliwością naturalnych szkodników i musi przynieść bez względu na mniej lub więcej korzystną porę roku obfite plony. Ale uprawa zwykła, chociażby nawet bardzo racjonalna okazuje się bezsilną w obec przemożnych wpływów nieodpowiedniej aury. Niedostatecznie lub zbyt zimna zima, wiosenne przymrozki, ulewy w lecie, wszystko to grozi owocom tysiącami niebezpieczeństw. Najniebezpieczniejszym perjodem jest bezwątpienia czas rozkwitu. Wtedy wystarcza lada burza, lada deszcz ulewny, aby zniweczyć płodność drzewa; skoro zaś owoc już się zawiąże, najlżejszy szron zdoła zabić poczynające się w nim życie. Dopiero gdy włókna owoców poczną nabrzmiewać, delikatny zawiązek może stawić opór żywiołom i przetrwać niejedno niebezpieczeństwo, jakie czeka go jeszcze w dalszem istnieniu.

Więc nic dziwnego, że ogrodnik spogląda z taką trwogą na kwiaty drzew i skoro po normalnym przebiegu opadną, pozostawiwszy liczne zawiązki owoców, zaczyna wolniej oddychać. Wtedy już tylko dwa czyniki mogą zaszkodzić: zbyt długa posucha i owady, ale te łatwiej pokonać. Toż uśmiecha się właściciel sadu i z radości zacierając sobie ręce, szepcze, że przecież „Bóg jest jeszcze i zesłał ludziom znowu dobry rok“.

Ale czy obecnie wielu będzie „zacierało ręce“, nie podobna jeszcze osądzić. Maj spisał się wcale niegrzecznie i chce rywalizować z marcem, a jeśli owa chętka wkrótce go nie opuści. zwarzone kwiaty drzew znikną bez śladu i pozostawią po sobie tylko wspomnienie, rzecz niezupełnie wystarczająca ludziom, którzy za swą pracę żądają realnej nagrody...

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił konwentowi Sióstr Miłosierdzia w Przeworsku 200 złr. z własnej szkatuły na restaurację budynku szpitalnego.

Hr. Bronisław Poniński, wielki koniuszy króla włoskiego, wyjechał z Wiednia do Gleichenbergu.

Br. Jorkasch-Koch, prezydent krajowej dyrekcji skarbu, podał prośbę o przeniesienie w stan spoczynku.

Kraszewski doznaje obecnie łagodniejszego traktowania w więzieniu magdeburskiem. Wolno mu w towarzystwie żołnierza odbywać przechadzki po mieście.

W czasopismach petersburskich pewien zamożny Rosjanin podniósł głos, ażeby muzea rosyjskie w Petersburgu zakupiły od Kraszewskiego starożytności, oraz dział jego bibljoteki, odnoszący się do dziejów Małorosji. Myśl ta w gronie uczonych i prasy tamtejszej zyskała poparcie.

Andriolli, ceniony nasz ilustrator, bawiący obecnie w Paryżu, wykonał dla francuskiego pisma „Illustration“ rysunek p. t. „Mistrz i jego dzieła“, przedstawiający Wiktora Hugo w otoczeniu najcelniejszych postaci z jego powieści i dramatów. Rysunek ten dała „Illustration“ jako premię swoim czytelnikom.

Wspomnienie o ś. p. ks. Auguście Montléart. Księżna Montleart nabyła w r. 186? dobra Krzyżkowice od rodziny Dobrzańskich. Wprowadziwszy się do dworu, spostrzegła na ścianie jednego z pokojów napisany ołówkiem, wzięty z niemieckiego poety Raimonda, następujący czterowiersz, który *Bluszcz* warszawski powtarza:

Żegnam cię, żegnam, domie ty mój drogi!
Wychodzę nieboga na rozstajne drogi;
Choćby mi najwyższy szczęścia los był dany,
Nie wrócę już więcej w twoje ciche ściany.

Słowa te napisała małżonka dawnego właściciela p. Pelagja z Wesslów Dobrzańska. Księżna Montléart wzruszona tym tęsknym objawem uczucia nie pozwoliła przez cały ciąg swego blizko 16-letniego zamieszkania w Krzyżkowicach zatrzeć wspomnianego napisu.

Odtąd dawna właścicielka, dziś już sędziwa, straciła męża i kilkoro dzieci. Osierociałej wdowie zapisała w testamencie ks. Montléart, dzięki owemu czterowierszowi, Krzyżkowice, dopisawszy pod nim na ścianie wiersz następujący;

Choć ci szczęścia żaden los nie został dany,
Powrócisz ty przecie w owe ciche ściany.

Stefan Szolc-Rogoziński — jak zapewnia *Kaliszanin* na podstawie listu, otrzymanego przez rodzinę podróżnika — ma przybyć do kraju w początkach przyszłego miesiąca.

w każdym wypadku, jaki dla kogo trzeba napój czarowny wszystkiego. Z takiego założenia mogłaby się wysnuć głęboka komedja, pełna psychologicznego interesu — w rodzaju ślubów panieńskich. Autor, Niemiec dzisiejszy, ma idee filozoficzne i koncepta, lecz nie ma tyle talentu, żeby stworzyć coś więcej, jak wesołe sytuacje. Na grę charakterów, na djalog dowcipny nie stać go. Czarownik sam się zawikłał, zakochuje się w Yenny. Wymyśla on metody postępowania, jakby lekarz, to kuracje zimną, to gorącą okładą. Jest to wszystko zabawne, dosyć żywe, ale nie ma właściwej poetycznej literackiej wartości, a mogłoby być znacznie krótszem. Jest to wszakże najlepsza, może jedyna znośna dla Europejczyka z utworów teatralnych, jakie w ciągu roku nowości.

Pomiędzy t. z. *Schauspiele*, widowiskami, przeważnie o kolorycie ludowym, pojawiło się w Carltheater zaledwo jedno wcale udatne p. t. „Nullerl“, co znaczy nieboraczysko, mizerak, potrafiło. Jest to stary chłop, w połowie wieczny, ale poczciwiec, który w romantycznej historji, odgrywającej się między ludem górskim, ma rolę niby opatrzności, chociaż jest najpozorniejszy. Sztuka ma piękne sceny rodzajowe, nie złe postacie, jak n. p. bogatego chłopa arystokraty. Z mniej przerobieniami dałyby się przedstawić z powodzeniem i u nas w górze.

Z głośnych berlińskich sztuk grano w Carltheater „Deficit“ i „Nr. 2“. Są to takie mierności, że nie ma o czem mówić.

Pod względem dramatu i komedji stolica nie ma się zatem czem popisywać, nie można zaś przypuszczać, żeby w Niemczech pojawiały się utwory większej wartości, a tego wie nie znano. Oglądają się tu oprócz za francuzkiemi także i za utworami innych literatur. Przedstawienia dramatycznej ... Grano Calderona: „Sędzia z Zalamei i Lekarz własnego honoru“; Björnsena: „Bankructwo“; Jokaja: „Człowiek złota“, romans dramatyczny, to jest przedstawiony w pięknych obrazach, scenach, ale bez dramatycznej wartości.

Oto i wszystko na polu scenicznem. Możecie się więc pocieszać tą myślą, że nietylko u was ludzie „na wodzie gotują.“ Muzyki za to klasycznej i we wszelkich rodzajach można się w Wiedniu nasłuchać dowoli. Pierwszeństwo należy się znanym koncertom filharmonicznym, a potem operze cesarskiej, zasilanej stale obcemi gośćmi, między którymi Mierzwiński, jakby na przekór kilku nienawistnym dziennikom, największej był odznaczany przez całą publiczność, począwszy od dworu cesarskiego. Operę dawano jedne tylko nową: „Nero“ Rubinsteina, sam kompozytor dyrygował. Była to uroczystość — jednakże rezultat jej taki, że dekoracje podziwiano, ale muzyka żadnego nie zrobiła wrażenia. Trwała opera do północy; potem ją o całą godzinę skrócono, sprobowano jeszcze dwa razy — i złożono. Zapisuję tylko fakta. Największą atoli nowością i atrakcją był — balet nowy: „Wiener Walzer.“ Jest to według pomysłu barona Bourgoing ułożona i w kilku bardzo wdzięcznych obrazach przedstawiona historja rozwoju walca, a zatem po części historją mieszczaństwa wiedeńskiego. Obrazy przedstawiają przemiany walca i zabawy od początku tego wieku, aż do teraźniejszych zabaw w Praterze, a towarzyszą im melodje ulubionych laendlerów i walców Straussa. Cała rzecz trwa ledwo godzinę, dawano ją już kilkadziesiąt razy i dawać będą kilka lat, zawsze przy pełnej sali. Przyjemnie jest bowiem ludności tutejszej przypatrywać się swym dziadom, rodzicom i wreszcie samemu sobie. I trzeba przyznać, że balet ten może wpłynąć na reformę tych widowisk: jest on lekki, dowcipny, wystawny, pełen rozmaitości — a przecież ma sens; jest to prawdziwe upoetyzowanie rzeczywistości.

Wypadki. Znaczną kradzież popełniono w Stryju w sklepie kupca Mendla Krissa, gdzie zabrano kilkanaście zegarków, garnitury złote i srebrne i inne kosztowności; tudzież gotówkę i garderobę. W Dobroszynie w pow. sokalskim pożar zniszczył 5 chat włościańskich i dwie szopy dworskie.

Pan Lorenz von Liburnau, c. k. radca ministerstwa, referent do spraw szkół specjalnych, przybył do Lwowa, aby osobiście pokierować założeniem stacyj meteorologicznych, a szczególnie ombrometrycznych po całym kraju, i porozumieć się w tej mierze z prof. Staneckim i dyrektorem szkoły leśnej p. Strzeleckim. We czwartek zwiedzał p. Liburnau w towarzystwie członka Wydziału krajowego szkołę rolniczą w Dublanach.

Ministerstwo wojny zamierza pomnożyć znacznie liczbę wojskowych stypendjów dla medyków, wskutek tego, że plan reaktywowania akademji Józefińskiej został zaniechany po sprzeciwieniu się rządu węgierskiego.

Memento! Lwów dziś o niczem innem nie mówi, tylko o wyborach. Wprawdzie nie ma wielkiej „lataniny" i „szukaniny" za kandydatami, ale za to mówimy o nich tyle, ile mówi się zawsze o kandydatach w przeddzień wyborów, tj. aż zanadto. — Nazywa się to ruchem wyborczym.— Ruch wyborczy podobnie jak każdy inny ma tę złą stronę, że czasami tak pochłania uwagę aktorów i widzów, iż zapominają o wszystkiem, co go nie dotyczy i puszczają mimochodem najżywotniejsze nieraz kwestje. Ma to pewne podobieństwo do widowiska publicznego w teatrze, kiedy widzowie zajęci sztuką i aktorami nie zważają zupełnie na to, że w pobliżu np. pali się — jeżeli wolno użyć takiego porównania. Nam się zdaje, że wolno; chcemy bowiem poruszyć, a raczej przypomnieć kwestję istotnie piekącą. Nie ma ona żadnego związku z wyborami, chyba tylko ten, że zachodzi tu podobieństwo nazwiska. I tu chodzi o pewnego rodzaju „wybory", i tu szukać i wybierać należy „kandydatów", których jak wszędzie nie zabraknie podobno nigdy.

Ci, o których mówimy, są to istoty bardzo małe, wątłe, co im nie przeszkadza wcale nosić zaszczytne miana „kandydatów". Kandydują zaś oni

1) do większego wzrostu,
2) do lepszej tuszy,
3) do zdrowia,
4) nareszcie — ażeby dłużej nie obwijać w bawełnę — do kolonij wakacyjnych!

Aha! Teraz przypominają sobie czytelnicy, że w latach „niewyborów" zwykle już o tym czasie zajmowano się gorąco sprawą kolonij wakacyjnych dla ubogiej dziatwy. Komitet agitował, był w pełnym ruchu, wszędzie zbierano składki. Dziś, mimo że czas piorunem leci, i za parę tygodni staniemy wobec konieczności zrobienia czegoś na rzecz instytucji kolonij, zdaje się jakoby o niej zapomniano. — Podnosimy tedy to *Memento* i nie wątpimy, że komitet dla kolonij wakacyjnych potrafi wrychle rozbudzić zainteresowanie się szerokiej publiczności tą sprawą — dziś już naglącą.

Zjazd prawników polskich, zapowiadany na wrzesień we Lwowie, odroczony został do roku przyszłego dla braku zgłaszających się z chęcią wzięcia w nim udziału w tym roku.

Zażalenie. Z Halicza otrzymujemy od naszych prenumeratorów nietylko zażalenia z powodu nieregularnego doręczania pisma naszego, ale i skargi treści ogólniejszej na miejscowego p. pocztmistrza, od których wytaczania publicznego wstrzymujemy się jeszcze, pewni. że szanowny radca dworu i dyrektor poczt galicyjskich WP. Schiffner, znany z energicznego przestrzegania ścisłości w urzędowaniu, zarządzi co potrzeba, ażeby nie powtarzały się podobne skargi.

Regulacja Wisły. Minister hr. Taaffe mianował, jako minister spraw wewnętrznych delegatami do komisji, złożonej z pruskich i austrjackich władz, które się zajmą pracami przedwstępnemi uregulowania Wisły na przestrzeni stanowiącej granicę austrjacko-pruską galicyjskich radców budownictwa Moraczewskiego i Matulę, szlązkiego radcę rządowego Pürera i radcę ministerstwa Beyera.

Na uniwersytecie w Kiel — jak podaje pismo pamiątkowe, wydane z powodu setnej rocznicy istnienia tego zakładu — kształci się obecnie dwudziestu Polaków.

Wydalonych z granic Prus Polaków, przestrzega Towarzystwo robotników polskich w Londynie, ażeby nie wybierali się do Anglji, jeśli nie znają rzemiosła. W Anglji mogliby znaleść pracę szewcy, krawcy, felczerzy, fryzjerzy, ślusarze i kucharze — natomiast brak miejsca dla kowali, murarzy i giserów.

W Warszawie ma powstać jsszcze jeden dziennik rosyjski p. t. *Granica. Nowosti*, które o tem donoszą, motywują zamiar wydawania drugiego pisma rosyjskiego w Warszawie tem, że „jedno jest... niedostatecznem." Być może w łaskawych oczach *Nowosti*.

Olbrzymi spadek. Przed ośmiu laty umarł w Kalifornji właściciel kopalni złota pewien N. Weiss, niegdyś poddany austrjacki. Majątek swój w wysokości miliona funtów szterlingów (20 milionów marek) złożył on, nie mając dzieci, w pewnym banku angielskim, a w testamencie uczynił spadkobiercą jedynego brata swego Bogumiła, który wtenczas już nie żył. Daremnie wzywał rzeczony bank w publicznych pismach sukcesorów testamentem oznaczonego spadkobiercy olbrzymiego majątku, owego Bogumiła Weissa, aby się z praw swoich wylegitymowali, a następnie spadek odebrali. Łatwo się domyślić, że rozmaici Weissowie sądzili się być krewnymi zmarłego N. Weissa i wszyscy usiłowali złożyć na to dowody, ale daremnie — wszystkich jako nie wylegitymowanych oddalono. I minęło lat ośm. Aż tu naraz zjawia się najbliższa krewna Bogumiła, bo rodzona córka jego, zamężna pani Zarawarowa z Krzepic, miasteczka w Królestwie Polskiem, niedaleko granicy szlązkiej położonego, gdzie mąż jej jest mistrzem kominiarskim, udowadnia słuszne pretensje swoje do spadku po stryju i niebawem — jak *Schlesische Ztg.* donosi — z siostrą swą owe miliony odbierze. Pośrednikiem pani Zarawarowej był w tej sprawie jeden z mecenasów warszawskich. Przyjąwszy, że ośmioletnie odsetki od wzwyż oznaczonej sumy 4,800,000 marek wynoszą, po 3 od starachując, to cały majątek 24 miliony ośm set tysięcy marek uczyni.

Jest spadkobiercom czego powinszować!

W Wiedniu uwięziono niejaką Walpurgę Krottenthaler rodem z Monachium, liczącą lat 30, osobę bardzo przystojną. Przybywszy do Wiednia w kwietniu zeszłego roku przybierała rozmaite nazwiska między innemi Walerji Peitner a także Walerji baronowej Prus de Ładko. W krótce po przyjeździe poznała się z Ferdynandem Prus Kobylińskim (rodem z Galicyi) karanym kilkakrotnie za oszustwa. Oboje pod pozorem pary małżeńskiej mieszkali jakiś czas razem, poczem, gdy zabrakło „mamony" opuścił kawaler swoję damę i udał się do Monachium. Ona wkrótce podążyła za nim, lecz niedługo zabawiła w stolicy Bawarji. Wróciła do Wiednia ażeby tu żyć z oszustw wykonywanych na własną rękę. Zapoznawszy się z pewnym bogatym kupcem postanowiła go „napompować" i dokonała tego przedstawiwszy mu kłamliwie, że stosunek ich niepozostanie bez następstw. Było to kłamstwem, jednak komedja tak dobrze się udała, że pewnego dnia przedstawiono kupcowi nowonarodzoną dziewczynkę, którą Walpurga Krottenthaler przy pomocy jakiejś „Madame" i Ferdynanda Kobylińskiego od nieznajomej kobiety kupiła. Bogaty kupiec musiał odtąd ciągle grubo płacić na rachunek mniemanej swej córki a na ręce Kobylińskiego, który z dziewczynką wyjechał do Monachium. Wreszcie jakimś sposobem zdradziła się cała ta komedja, i kupiec zawiadomił o wszystkiem policję Wiedeńską. Walpurga Krottenthaler została aresztowaną w Wiedniu, a Kobyliński w Monachium.

Nowa zmiana. Po 24 godzinnym wypoczynku p. Platon Kostecki zdecydował się znowu dźwigać na swych barkach odpowiedzialność za *Gazetę Narodową*.

Nowe pismo. W Krakowie w kościele św. Józefa odprawiono dnia 28. b. m. uroczystą wotywę z „Veni Creator" z prośbą o pomoc bożą dla nowego kościelnego wydawnictwa pod nazwą *Dzwonek trzeciego zakonu św. O. Franciszka Serafickiego*.

Pisemko to, poświęcone sprawie Kościoła katolickiego, a w szczególności rozszerzaniu trzeciego zakonu św Franciszka, tak gorąco osobną encykliką J. Św. Leona XIII. w roku 1882. wydaną zaleconego, wychodzić będzie co miesiąc zeszytami pod odpowiedzialną redakcją O. Piusa Mianowskiego zakonu OO. Bernardynów, począwszy od 1. lipca rb.

Numer kosztować będzie 4 ct. (8 fen.) bez przesyłki pocztowej. — Zamówienia, listy i pożądane wiadomości nadsyłać należy pod adresem „O. Pius Mianowski — w klasztorze OO. Bernardynów w Krakowie."

Trzęsienie ziemi. W Koloszwarze, Dees i Banffy-Hunyad (w Siedmiogrodzie) obserwowano we czwartek o godzinie 10. przedpołudniem silne trzęsienie ziemi — w jednem uderzeniu z zachodu na wschód, trwającem trzy do czterech sekund.

Dodatek literacki — jak zwykle, dołączamy do dzisiejszego numeru, jako niedzielnego.

ROZMAITOŚCI.

— **Co morze wyrzuca.** Przed rokiem zatonął pod Sambro parowiec „Daniel Steinmann" wraz ze 124 podróżnymi. Jeden z nieszczęśliwych, którzy w tej katastrofie utracili życie, nazwiskiem Andrzej Michelsen, złożył był u niejakiego Herschilda w Hasle (w Danji) w depozycie 39.750 fnt. szt. gotówką i rozmaite przedmioty wartościowe za kwitem depozytowym, który wziął do siebie.

Po katastrofie pod Sambro czyniono wszelkie możliwe poszukiwania w celu znalezienia owego kwitu, ale daremnie. W tych dniach na wybrzeżu Nowa Szkocja w pobliżu miejsca, gdzie statek zatonął, wyrzuciło morze na brzeg maleńki kuferek, w którym między zgniłemi papierami znaleziono ów poszukiwany kwit depozytowy.

— **Samobójstwo jaskółki.** *Srmski Hrvat* podaje osobliwszą historję, która niemało zdziwi przyrodników. — W Razańcach (wsi w okręgu Zadaru) pozostała jedna jaskółka zeszłej jesieni, przezimowała w domu niejakiego Jovica. W pogodne dni odbywała ona małe wycieczki w okolicę, w słotę zaś kryła się w kącie w kuchni. Z nastaniem wiosny przybyły jaskółki i odwiedziły swoję przyjaciółkę. Nastąpiło świegotanie, którego korespondent *Srmsk. Hrvata* nie rozumiał naturalnie, tylko zaręcza, że widział doskonale, jak jaskółka w mowie będąca chwyciła się pazurkami za szyję i wkrótce padła nieżywa. — Może jej przyjaciółki wystawiły rozkosze podróży w tak różowem świetle, że z żalu za „utraconym rajem" odebrała sobie życie. — My jednak musimy całe to doniesienie zaopatrzyć znakiem patania.

— **W Londynie** wrzała przez kilka dni zacięta walka na pióra między dziennikami o to, czy godziwem jest, ażeby panie angielskie oglądały na wystawach sztuk pięknych obrazy nagiego ciała ludzkiego. — Powód do tego dała pewna dama, która w liście do *Timesa* oświadczyła, że doznaje *a burning sense of shame* (uczucia piekącego wstydu) na widok tych obrazów. Po dłuższej dyskusji, w której wzięła udział za pomocą szpalt dziennikarskich i szeroka publiczność, sprawa została rozstrzygniętą na korzyść obrazów. *Times* bowiem przyniósł list naocznego świadka zdarzenia z roku 1853., kiedy królowa Wiktorja w towarzystwie małżonka i córek zwiedzała galerję obrazów. Dyrektor galerji, mający skrupuły podobne jak owa dama, nie wprowadził królowej do tej części galerji, gdzie były „studja z natury". Przypadkiem królowa sama otworzyła drzwi, a zachwycona pięknemi dziełami sztuki, przywołała księcia Alberta i córki swoje do ich oglądania. — Tak tedy rozstrzygniętą jest kwestja: co może widzieć królowa Anglji i pokazywać swoim córkom, tego nie powinnna się wstydzić żadna Angielka.

— **Cudowne wyzdrowienie jenerała Granta.** Dzienniki nowojorskie opowiadają o „cudownem" wyzdrowieniu Granta, który w pierwszych dniach maja był już prawie konającym. Lekarze podtrzymywali gasnące życie sztucznemi sposobami, jak np. podskórnemi wstrzykiwaniami wódki, i już liczyli na godziny żywot organizmu, który z powodu raka na języku nie mógł przyjąć żadnego pożywienia. — W dziennikach pojawiły się już były nekrologi, a sam dzielny jenerał żegnał się już ze wszystkimi najbliższymi; było to w tydzień wielkanocny, gdy nagle nastąpiło szczęśliwe przesilenie, a dziś już jenerał przechadza się powoli bez niczyjej pomocy po swoim parku.

Złośliwi mniemają, że choroba była fikcją i lekarze — głosząc, że jest nieuleczalną — czekali, rychłoli Stany uchwalą bill o całej pensji dożywotniej dla jenerała; inni są znowu mniemania, że istotnie życie jenerała wisiało na włosku, a uleczenie jego jest cudownem, gdyż z tysiąca wypadków na raka w języku jeden zaledwie jest uleczalny.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 29. maja Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·85—8·87 złr. rzepak (sierpień — wrzesień). 12·87 do 13·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 171 75 m., żyto —·— m., spirytus 43·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·75 fr.

Dochody z tytoniu. W roku 1884 wynosiły dochody ze sprzedaży fabrykatów tytoniowych i cygar w zwykłych trafikach 69,918.589 złr., w trafikach specjalnych 2,310.129 złr. a z sprzedaży za granicę 501,635 złr. — razem 72,730.353 złr., to jest o 3,215.310 złr. czyli 4·6 procent więcej, niż w r. 1883.

W ogólności sprzedano cygar krajowych 1245 (+ 78) miljonów sztuk, cygar zagranicznych 2·3 (+ 0·1) miljonów, papierosów 280·2 (+ 75·4) miljonów; cygar specjalnych krajowych 13·6 (+ 0·8) miljonów, zagranicznych 2·07 (+ 0·05) miljonów, papierosów 2·7 (+ 0·37) mil. sztuk.

Tabaki do zażywania sprzedano 2·1 miljonów; tytoniu do palenia 23.7 mil. kilogramów. Przyrost więc konsumcji jest w porównaniu z rokiem poprzedzającym stosunkowo nieznaczny.

Co się tyczy poszczególnych gatunków cygar skonsumowano: mięszanych zagranicznych *(gemischte Ausländer)* 517 (+ 48) mil., lepszych Virginia 185·5 (— 0·8) miljonów, kuba-portorico 185 (+ 28) miljonów, inländer 154 (+ 7) miljonów, hawanna-britanica 33·3 (+ 0·17) miljonów, krótkich virginia 21·9 (+ 0·5) miljonów, trabuco 20·9 (+ 2·9) miljonów sztuk.

Nadmienić wypada, że w Wiedniu, Galicji, na Bukowinie i w Dalmacji zwiększyła się konsumcja lepszych cygar, w innych zaś prowincjach zwiększyła się konsumcja sort tańszych. Należytość licencyjna za fabrykaty tytoniowe pobierane z zagranicy przyniosła 181,358 złr., gdy w roku 1883 wynosiła ona 192,256 złr.

Kanał koryncki. Roboty około przekopania przesmyku korynckiego postępują bardzo raźnie. Pomimo, iż z powodu słoty i świąt było w kwietniu tylko 21 dni roboczych, pomimo to wybrano w tym miesiącu 213.000 metrów sześciennych ziemi, a liczba robotników wynosiła średnio 1450 dziennie. Wkrótce rozpocznie się także budowa mostu kolejowego i wozowego po nad kanał, których plany wykonał inżynier francuski Rondal,

Bank narodowy w Rzymie zniżył dyskont z 6 na 5 procent.

Kurs konsolow angielskich doszedł dawnej swej wysokości i przekroczył już cyfrę 100. Przed miesiącem stały konsole mało co wyżej nad 97.

Trzeci austrjacki wiec rybacki, który rozpoczął swe obrady d. 25. maja b. r. w Gracu, uchwalił na pierwszem swem posiedzeniu następującą rezolucją: „Wiec poleca swojemu prezydjum, aby za pośrednictwem krajowych stowarzyszeń rybackich wniosło petycje do rządów krajowych domagając się jak najrychlejszego przedłożenia w sejmach krajowych projektu ustawy, celem uzupełnienia tych zarządzeń dla uregulowania rybołowstwa które w myśl ustawy państwowej zostały zastrzeżone reprezentacjom krajowym". W drugiej rezolucji przyjętej na tem samem posiedzeniu wyrażono życzenie, aby dla skuteczniejszego uregulowania spraw rybołowstwa ustanowiono w każdym kraju koronnym inspektora rybołowstwa.

Węgierska renta papierowa. W tych dniach rozdaną będzie ostatecznie węgierska renta papierowa w sumie 18·78 milonów złr. Odnośna ustawa otrzymała już sankcję cesarską. Węgierski minister finansów wszedł już dawniej w układy wstępne z konsorcjum Rothschild-Creditanstalt, i przyrzekł mu sprzedaż w mowie będącej renty, za co konsorcjum zobowiązało się w zamian udzielić mu w razie potrzeby na rachunek tej pożyczki pewnej zaliczki. Ostatecznej jednak ugody co do objęcia tej renty nie zawarto i właśnie w tych dniach nastąpi albo stanowcze objęcie jej przez wspomnianą powyżej spółkę, lub też zostanie ona sprzedaną w drodze komisyjnej.

Pszenica amerykańska. Z Milwaukee donoszą do *Pester Lloydu:*

Sprawozdania o stanie zasiewów są bardzo niekorzystne. Przyczyna leży w tem, że ozimina zeszła bardzo późno i że zima była bardzo ostra, ale mało spadło śniegu.

Uprawa pszenicy zimowej okazuje w porównaniu z rokiem ubiegłym ubytek o 12 do 17 procent. Michigan jest jedynym stanem, w którym widoki żniw są nieco lepsze. Biorąc wynik zbiorów zeszłorocznych za 100, można ocenić widoki plonów w tym roku wedle Stanów w następujący sposób: Illinois 47, Kansas 57, Missouri 61, Indiana 62, Ohio 68, Michigan 94, Wiskonsin 79, Kentucky 48, Tennessee 56 — średnio we wszystkich powyższych Stanach 64% zbiorów zeszłorocznych.

Cieszyć się cudzem niepowodzeniem zapewne nie uchodzi, konstatujemy jednak fakt, że jeżeli powyższe przepowiednie się sprawdzą, to konkurencja amerykańska na targach zbożowych Europy, przed którą trzeba się było chronić cłami rozmaitemi rodzaju, stanie się w tym roku mniej groźną dla produkcji europejskiej.

Wiedeń 28. maja.

(Di) Zdarzenie, którego oczekiwano jeszcze poprzedniego tygodnia, nastąpiło dzisiaj. Jest niem trzecie z rzędu zniżenie stopy procentowej angielskiego banku w przeciągu miesiąca maja i w ten sposób londyńska rata dyskontowa zeszła już do 2 procent. Postanowienie to przewidywano z góry, i ono też stanowiło główną podporę tendencji dzisiejszego targu, który zaraz w początku zdradzał niezbyt korzystne skłonności.

Obiegająca od wczoraj wiadomość o chorobie sędziwego monarchy niemieckiego wprawiła spekulację w przerażenie i paraliżowała dobry wpływ wysokich kursów londyńskich i paryskich.

Jedno było dziś pole, na którem silny prąd się objawił, a liczne transakcje wywołały podwyżkę kursów. Tem polem jest targ lokacyjny, który dziś nic nie pozostawiał do życzenia. Tak tutejsza, jak i berlińska spekulacja zakupowała bardzo wiele węgierskiej renty złotej, a przyczyną tego, jak się później okazało, było wspomniane wyżej zniżenie dyskontu.

Podobnież pewną reprizę, jakkolwiek niższą, mogą się dziś wykazać koleje zagwarantowane, a z tych szczególnie niektóre węgierskie.

Pod koniec targu uległy akcje żeglugi parowej małej reakcji — natomiast akcje kredytowe austrjackie, które wczoraj tak znacznie były spadły, odzyskały dziś większą część poniesionych strat. Zakończenie targu było bardzo przyjazne, albowiem wedle prywatnych depesz z Berlina, nastąpiła w stanie zdrowia cesarza pomyślna zmiana. Jeden tylko dział pozostał do końca niezmieniony; jest to dział papierów przemysłowych, który przedstawiał widok niezbyt wesoły.

Dewizy i waluty nie zmieniły się; tylko rubel poszedł w górę.

Na targu zbożowym panuje ciągle nieprzerwana cisza i tylko na pszenicę jesienną zawarto kilka umów, lecz znowu po cenach niższych.

Notowano:
Pszenica jesienna złr. 9·06—9·08,
żyto jesienne 7·68—7·70,
owies jesienny złr. 6·57—6·60,
kukurudza na maj-czerwiec 6·44—6·46.

Wiedeń (St. Marx) 28. maja. Na targ dzisiejszy przypędzono 2.969 cieląt, 2.064 świń, 310 owiec i 1.050 jagniąt.

Ruch żywy, ceny znacznie lepsze, niż w ubiegłym tygodniu.

Płacono: cielęta 34 do 45 ct., prima 50 do 52 ct., prosięta 36 do 46 ct., świnie ciężkie 38 do 46 ct. Owce 40 do 52 ct. za kilogram — a jagnięta złr. 3 do 8.

Targ owczy: Spęd bardzo nieliczny, bo zaledwie 676 sztuk, rozprzedano zaraz z początkiem targu.

Płacono: Owce eksportowe złr. 24 do 29 za parę, lub 50 do 53 ct. za kilo; wybrakowane złr. 14 do 18 za parę, lub 34 do 42 ct. kilo.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Czerniowce 30 maja. Dotychczasowy okręg wyborczy ministra br. Pino, wybrał go ponownie jednogłośnie; w okręgu Tomaszczuka wybrany został Rumun Lupul 260 głosami przeciw liberalnemu Kuppetzowi, który otrzymał 205 głosów.

Gorycja 30 maja. Z grupy gmin wiejskich Gorycji i Gradyski wybrani ponownie do Rady państwa Valussi i Tonkli, z zachodniej Istrji Franceschi i Vitezic.

Londyn 30 maja. Ze stron kompetentnych zapewniają, że pewne trudności w układach anglo-rosyjskich zostały już usunięte i że ukończenia rokowań można się prędzej spodziewać, niż przypuszczano.

Berlin 30 maja. Po dobrze spędzonej nocy cesarz ma się dzisiaj znacznie lepiej i przypatrywał się z okna pałacu wspaniałemu pochodowi jubileuszowemu cechu tokarskiego.

Londyn 30. maja. *Daily News* dowiaduje się z najlepszego źródła, że otrzymana wczoraj odpowiedź rosyjska na kontrpropozycje angielskie w sprawie granicy afgańskiej zawiera przyjęcie tych propozycyj i tym sposobem rozwiązuje całą kwestję graniczną w sposób zadowalniający. Tak więc Meruszak i Culfikar pozostają przy Afganistanie i główne punkty graniczne są ostatecznie wyznaczone, a rokowania prowadzone z obu stron bardzo przyjaźnie i pojednawczo doprowadziły do rozwiązania tej niedawno jeszcze tak groźnej kwestji ku obopólnemu zadowolnieniu.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 30 maja. Wczoraj wybrano 8 posłów do Rady państwa. Na Bukowinie w Czerniowcach wybrany został narodowo-konserwatywny Rumun p. Lupul 260 głosami na 368 głosujących; dotychczasowy poseł prof. Tomaszczuk nie kandydował w tym okręgu. Na liberalnego sędziego powiatowego Kuppetza padło 105 głosów.

W Radowcach wybrano jednogłośnie posła dotychczasowego ministra handlu br. Pino.

W Wyżnicy wybrany został ponownie prof. Zotta 334 głosami na 366 głosujących. Kandydatury ministra br. Conrada zaniechano z powodu jego oświadczenia, że wyboru nie przyjmie.

W Istrji: W Parenzo wybrany ponownie Franceschi (z klubu Coroniniego) 113 głosami; w Pisino rezultat wyboru dotychczas nieznany; w Gorycji wybrano ponownie Słowieńca dr. Tonkliego 132 głosami; w Gradysce zaś klerykalnego proboszcza Valussi'ego 70 głosami.

W Tryjeście wybrany został Luzzato, Włoch dla Austrji przychylnie usposobiony (z klubu Coroniniego).

Wiedeń 30. maja. *Wiener Allgemeine Zeitung* podaje dziś artykuł wstępny, w którym omawia opozycyjne i popisujące się polityką złego humoru galicyjskie żywioły żydowskie, ruskie i demokratyczne.

Sądzi ona, że polityczna organizacja Galicji jest tak silna, jak sobie tylko wyobrazić można, autonomiczne i rządowe władze działają tak zgodnie, że bardzo rzadko albo nigdy nie słychać tam tonu fałszywego i musi się wierzyć, że jedna wola ożywia całą ludność, że wszyscy mieszkańcy kraju dążenie do jednego i tego samego celu mają przed oczyma.

Obecny ruch wyborczy zdaje się jednak — dodaje rzeczony dziennik — wskazywać, że nie wszystko idzie tak gładko, jak można było przypuszczać, że mechanizm publiczny funkcjonuje obecnie z większym hałasem, niż dawniej.

Nie da się zaprzeczyć — pisze w końcu ten dziennik — że w Galicji pojawiają się opozycyjne i burzliwe żywioły, które dotychczasową karność wielce zachwiały, a tych kilka dni, które nas dzielą od wyborów prawdopodobnie nie wystarczy, aby przywrócić złamaną narodową karność. Nie ulega wątpliwości, że okoliczności powyższe wpłyną na skład „delegacji galicyjskiej" w przyszłej Radzie państwa i że ta delegacja nie będzie już przedstawiała owej imponującej siły i jednolitości, które ją uczyniły w ostatniem sześcioleciu tak potężnym czynnikiem parlamentarnym.

W artykule tym, dość bezstronnie napisanym, agitacja naszych tromtadratów postawiona jest na równi z antinarodową pracą Rusinów i kołomyjskich Żydów. Wykazanem jest bowiem, jak usiłowania jednych i drugich skierowane są ku osłabieniu polskiego Koła, a więc dążą do antinarodowego celu.

Wiedeń 30. maja. Do *Presse* telegrafują z Insbruku: Skutkiem wyboru Zallingera powiększa się rozdwojenie w obozie konserwatywnym. Klęska Centralnego Komitetu wyborczego wywołuje zdziwienie. Zwycięztwo Wildauera zdaje się wątpliwem. Z obu stron rozpoczęto bardzo żywą agitację, a usposobienie jest bardzo rozdrażnione.

Wiedeń 30. maja. Wrabetz rozwinął na zgromadzeniu przedwyborczem swój program i oświadczył wśród oklasków zgromadzenia, że będzie działał w celu wyłączenia Galicji ze związku Przedlitawji i nadania jej samoistnego stanowiska.

Wiedeń 30. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister handlu zatwierdził następujące wybory: Edwarda Simona, przezydentem, a Karola Kisielki, wiceprezydentem lwowskiej Izby handlowej; Alfreda Hausnera, prezydentem, a Adolfa Byka, wiceprezydentem brodzkiej Izby handlowej; Teodora Baranowskiego, prezydentem, a Alberta Mendelsburga, wiceprezydentem krakowskiej Izby handlowej.

Petersburg 30. maja. (>) Myśl sądu polubownego w sprawie zatargu anglo-rosyjskiego jest z obu stron zupełnie zaniechana, albowiem nie istnieje już żadna potrzeba takiego sądu.

Błagotworytielny słowiański komitet uchwalił rozpisać konkurs na dzieło o śś. Cyryllu i Metodym, jako mężach politycznych. W dziele ma być zbadana kwestja, czy potrzeba dążyć do jednego języka dla wszystkich Słowian, czy też każdej narodowej grupie słowiańskiej zostawić jej język. Pierwsza nagroda 1.500, druga 500 rs. Termin do nadsyłania prac 11. maja 1888 roku. Wyrok jury będzie ogłoszony 14. lutego 1889 r. Następnie sekretarz komitetu zawiadomił, że ze wszystkich ziem słowiańskich nierosyjskich nadchodzą większe znacznie niż dawniej żądania rosyjskich książek. Jest to objaw bardzo pocieszający, bo nie mieczem, ale książką Rosja zawojuje słowiańszczyznę. Wzywa się więc ludzi dobrej woli do ofiar. Prezes komitetu, jenerał Durnawo, zawiadomił, że na ten cel będzie utworzony osobny fundusz.

W kijowskiej guberni będzie zbudowana w tym roku nowa strategiczna kolej żelazna z Glinikowy do Zimnego Jaru, gdzie się zakłada stały obóz wojenny. Glinikowa jest stacją południowej kolei żelaznej.

Na pamiątkę otwarcia Morskiego kanału wybito dwa złote medale, każdy wagi jeden funt i kilkanaście srebrnych po 1½ funta. Złote ofiarowano carowi i carowej, a srebrne wielkim książętom. Małe srebrne medale rozdano dostojnikom państwa. Na jednej stronie medalu znajduje się wizerunek cara, a na drugiej plan Petersburga.

Berlin 30 maja. Regularne raporty o sprawach państwa zostały u cesarza częściowo już przywrócone. Wczorajszemu uroczystemu pochodowi cechu tokarskiego, który obchodził swój 200-letni jubileusz, przypatrywał się cesarz z okna przez blisko 5 minut.

Pochód przeciągał przez dziedziniec pałacu ks. Bismarka, gdzie kanclerz pomimo szalonego gorąca (27° R. w cieniu) z przełożonym cechu wymienił kilka pozdrowień. Prawdopodobnie już na przyszły tydzień wyjedzie ks. Bismark na kilka tygodni do Kissingen.

Londyn 30 maja. *Pall Mall Gazette* utrzymuje, że rokowania angielsko-rosyjskie weszły już na tak dobrą drogę i prowadzą się teraz tylko na tle tak małoważnych spraw, iż zaniechano używania druta telegraficznego, a poczęto znowu tak jak dawniej posługiwać się korespondencją pisemną.

Traktat między Anglją a Chinami co do handlu opium zostanie podpisany niebawem. Traktat ten wprowadza ważną zmianę w tak zwanej Czy-fu konwencji. Mianowicie podnosi cło od opium z 30 na 90 taelów (30 funtów szterlingów) i znosi wszystkie prerogatywy, jakie w tej mierze miały niektóre porty chińskie.

Konstantynopol 30 maja. Z powodu niesłychanych upałów, które tu mamy od paru dni, epidemja tyfusowa rozszerza się gwałtownie. W niektórych częściach miasta, zwłaszcza w Stambule, pochłania setki ofiar. Przebieg choroby jest nadzwyczaj złośliwy i połączony z niepospolicie szybkim wzrostem gorączki.

Berlin 30 maja. Zwrócono tu uwagę, że sir Malet nie brał ani razu udziału w konferencjach ks. Bismarka z lordem Roseberrym. Chcąc jakby mu wynagrodzić to pominięcie jego osoby, przyjechał do ambasady wczoraj ks. Bismark i bawił dobre dwie godziny u p. Maleta.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 29 maja 1885 r.

Renta pap. aust.	82·50	Akcje banku kr.	287·30
„ srebrna „	82·90	Weks. na Lond.	124·40
„ złota „	108·15	Dukaty	5·85
Losy z r. 1860	98·45	Napoleondory	986·—
Ak. b. aus.-węg.	860·—	Marki niemiec.	61·05

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 30. maja 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	288·10	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	250·	Kolej połudn.	129·—
Unionsbank	78·—	Napoleondor	9·86
Rosyjs. bankn.	1·26¼	Usposobienie: silne.	

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.80	Węg. akcje kr.	289·—
Anglo-austr.	100.—	Unionsbank	78.—
Kolej Kar. Lud.	249.75	Nordbahn	241.50
Kolej połud.	129.25	Kolej Alföld.	185·50
Kolej państw.	298.—	Kolej lw.-czern.	229.50
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Comunal	123.25
Węg. obl. p. zł.	108·—	Elbetal	164.—
Węg. cis. losy r.	118·90	Länderbank	96.80
Renta węg. 4%	98.57	Bankverein	102.50
Ros. rubel pap.	1.26.¼	Losy węgierskie	116.—
Galic. indemn.	101·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Berlin, dnia 29. maja 1885

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	206·30	Akcje kredyt.	471·—
Lombardy	229·—	Galicyjskie	103·—
Pożyczka wsch.	60.—	Austr. bank.	163·70

Paryż 29. maja. Renta 3% 80·40

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.